

O przemocy rewolucyjnej, ofiarach i metodach walki

**komunikat Konspiracyjnych Komórek Ognia po śmierci 3
pracowników Marfin Banku**

Konspiracyjne Komórki Ognia

Spis treści

Zaczniemy jednak od początku....	3
„Straty cywilne i emocjonalne okradanie grobów”	4
Rewolucyjna praktyka „uderz i znikaj”	5
„Rewolucyjna awangarda i rewolucyjny militarizm”	6
„Donosicielstwo i jego konsekwencje”	7
„Punktowo zorientowane działania i Autystyczne Porażki.”	8
„Nienabita broń też zabija...”	8

„...A śmierć nie będzie już dłużej posiadała jakiejkolwiek władzy...”

O wydarzeniach z 5 maja 2010 roku, związanych z podpaleniem Marfin Banku.

Skutkiem pożaru jest śmierć trójki pracowników banku oraz tysiące „osmalonych” prawd na temat tego co wówczas rzekomo się stało. Wobec ciężkiej i przytłaczającej atmosfery, jaka otacza to zdarzenie, ściskającej za serce, pełnej hipokryzji propagandy, a także wobec zużytego moralistycznego humanizmu różnego rodzaju Kasandr ruchu radykalnego, czujemy się w obowiązku, by przedstawić nasz własny punkt widzenia na całą sytuację. Wcale nie oznacza to, że będziemy zabierać głos jako „eksperci” od przemocy, „samozwańczy” oskarżyciele lub obrońcy ludzi, którzy zaatakowali budynek.

Uważamy jednak za konieczne, aby w chwili obecnej zabrać głos i uporządkować kilka kwestii. By to zrobić, wcale nie potrzebujemy empirycznej refleksji i technicznych analiz, służących zrozumieniu jak wyglądał przebieg wypadków tamtego dnia. Tym czego, naszym zdaniem, naprawdę obecnie potrzebujemy, jest odpowiednio poważna i odpowiedzialna postawa, której wymaga każda rewolucyjna działalność (również podpalanie banków), a która znajduje swój wyraz poprzez zastosowanie (samo)krytyki w obliczu aktualnych faktów (śmierć trójki pracowników, którzy nie byli celem przemocy rewolucyjnej) Reprezentowany przez nas rewolucyjny nihilizm, zakłada teorię i praktykę, daleką od demonstracyjnego i pozorowanego cynizmu w rodzaju „dajcie spokój, oni pracowali w banku, zasłużyli sobie na to...”, jednocześnie pozostaje również odległy od pełnych hipokryzji lamentów ludzi, którzy szukają winnych, aby móc ich potępić, wypowiadając się z pozycji nadętych rewolucyjnych humanistów.

Zacznijmy jednak od początku....

W wielkich metropoliach, w parodii życia jaką prowadzimy, śmierć pozostaje niczym więcej jak tylko jednym spośród wielu newsów, niewyraźnym odłamkiem informacji pośród innych, kolumną w prasie, kolejną treścią statystyk. Każego dnia w szpitalach na skutek chorób umierają ludzie, w autach podczas wypadków samochodowych, w wypadkach do jakich dochodzi na galerach pracy najemnej, przedawkowują narkotyki w podziemnych przejściach. Uczy się nas byśmy pozostawali odporni i obojętni na te niezliczone anonimowe zgony. To po prostu zwyczajne liczby „3 zmarłych w wypadku samochodowym, dwoje z powodu narkotyków”. Tego typu śmierć nie „sprzedaje” się w mediach, nie przedstawia się jej nam w rzekomo humanitarnym opakowaniu, a zatem „nikt” nie „postrzega” ich jako znaczących i ważnych. Jednym słowem są to śmierci, które nie przynoszą systemowi korzyści. Wszyscy telewizyjni kaci, od najbardziej konserwatywnych począwszy, na najbardziej wywrotowych skończywszy, których podobno „zaszkoczyła” śmierć trojga pracowników, nie byłiby w stanie choćby przez minutę, zareagować w ten sam sposób na wszystkie te anonimowe przypadki śmierci, generowane przez system, któremu wiernie służą. Prawdą jest natomiast taka, że wydarzenia 5 maja zostały wykorzystane w interesie systemu. Doszło do obscenicznego „rabowania grobów” oraz szerokiego kupczenia emocjonalnym wzruszeniem, na którym ten system skorzystał.

„Straty cywilne i emocjonalne okradanie grobów”

W obliczu coraz bardziej bezpośredniego kryzysu społecznego, spektakl śmierci dodatkowo wywodził własne krótkie spięcie. Marsze „wycofały się i skurczyły”, zmniejszyło się poparcie opinii publicznej dla demonstracji i nadchodzących strajków, postać Premiera rozkwitła na ekranach TV, spijając śmietankę z całego zdarzenia, gliniarze napadli na na skłot „Zaimi” oraz „Centrum Imigranckie” w Exarchii, na pierwszych stronach gazet zaczęły pojawiać się historie o „zakapturzonych mordercach”, zaś pod samym bankiem swój wiec zwołali faszyci. Niektórzy malowniczo błazeńscy anarchiści, publicznie zaczęli potępiać oraz denuncjować, „takie gangi”, tego rodzaju „indywidualistycznych, nihilistycznych siewców chaosu”, „idiotycznych morderców” i ich „konfucjonistyczne teorie”.

Odkładając jednak na bok kwestię propagandy i jej technik, fakt pozostaje faktem. Trzech pracowników banku, którzy nie byli celem ataku, zmarło z powodu podpalenia miejsca, gdzie byli zatrudnieni. Do nas należy, nie popaść teraz w pułapkę statystyki ani emocjonalnej manipulacji. Z pewnością nie użyjemy języka, posługującego się takimi zwrotami jak „nieszczęśliwy moment, zbieg okoliczności” czy „przypadkowe ofiary”. Należy on do naszych wrogów, przywołując od razu na myśl wypowiedzi amerykańskiej armii i jej generałów na wojnie w Afganistanie. Z drugiej strony, nie będziemy symulować wzruszenia i oddawać czci wobec śmierci trójki osób, która (jakkolwiek bolesne było to dla ich rodzin) gdyby doszło do niej w innych okolicznościach, niż na skutek rewolucyjnego działania, byłaby zaledwie anonimową i obojętną informacją w medialnych newsach, przechodząc bez żadnego echa.

Mówiąc krótko, odcinamy się od zajmowania jakiejkolwiek emocjonalnej przestrzeni na „obszarze spektaklu”. Nie będziemy udawać, że jesteśmy wstrząśnięci, pod wpływem wznieconego przez telewizję humanitarnego delirium, pułapki w którą wpadło już wystarczająco dużo osób ze środowiska radykalnego, dając zniewolić się jej logice. Nie, nie działamy jak „twardogłowi fanatycy przywiązani wyłącznie do sprawy, przyczyn oraz motywacji”, jesteśmy jednak przekonani, że gdyby ta trójka zginęła w „wypadku” samochodowym, niewielu chciałoby wyciągać z tego jakieś wnioski, nawet jeśli byłby to news w mediach. A zatem, nie chodzi nam tylko o sam smutny fakt wykorzystania tej śmierci jako katalizatora przytłaczającej atmosfery, wpędzającej radykałów w odrętwienie, lecz o przyczyny leżące u podstaw tego zjawiska. W ten sposób, unikając wszelkiego emocjonalnego kupczenia czyjaś śmiercią, powinniśmy pochylić się z namysłem i przepracować ten problem u jego korzeni.

Jeśli ktoś chciałby szukać brutalnych morderców, powinien zwrócić swój wzrok w kierunku Vgenopoulosa (właściciel banku) i ludzi z jego środowiska. Jego zarządzenia oraz rozkazy plus uległość personelu, doprowadziły do tego, że pracowano w banku, który z zewnątrz wyglądał na zamknięty. W środku nie było ochrony przeciwpożarowej, a drzwi były zablokowane. Skurwiele tacy jak Vgenopoulos odpowiadają za mentalną i fizyczną śmierć wielu pracowników, ginących podczas wypadków w pracy lub też umierających powoli psychicznie pod wpływem codziennego upokarzania oraz warunków zatrudnienia, narzucających im dyscyplinę. Dopiero gdy weźmiemy to pod uwagę, możemy zmierzyć się

z naszym własnymi wadami, błędami i brakiem rozważliwych wyjść awaryjnych w jednokierunkowym sposobie myślenia, zgodnie z którym o wszystko należy obwinić szefów, co mimo iż może przynosić doraźną ulgę, nie przyczynia się jednak do naszego rozwoju. Kogo zatem obwinić o śmierć trójki pracujących w banku?

Rewolucyjna praktyka „uderz i znikaj”

Porozmawiajmy teraz o możliwościach, strategiach i zwyczajach. Przede wszystkim „uderz i znikaj” znana jest w Grecji od dekad jako taktyka stosowana podczas dużych demonstracji. Stosuje je zbiorowisko małych walczących grup, tworzonych przez bojowo nastawionych antyautorytarystów, którzy odłączając się od głównego ciała demonstracji, atakują uprzednio wytypowane cele (banki, pojazdy mediów, prewencje), po czym z powrotem zanurzają się w tłumie po to, by za jakiś czas znów uderzyć i zniknąć. Co do politycznego wymiaru tego rodzaju działań, trzeba podkreślić, że metoda „uderz i znikaj” nie przynależy wyłącznie do jakiegoś konkretnego nurtu w ruchu anarchistycznym.

Anarchiści „społeczni” stosowali tę taktykę (głównie dawniej, kiedy zajmowali bardziej wpływową pozycję), zgodnie z logiką wychodzenia poza koncepcje samej demonstracji w kierunku nasilania konfliktu. W ten sposób, jak sami to opisywali, działali jako detonator eksplozji społecznej, przyczyniając się do zaostrzenia walki między władzą a społeczeństwem. Umiarkowany nurt insurekcjonizmu odziedziczył i przejął taktykę „uderz i znikaj”. Zaczął organizacyjnie ją ulepszać, zajmując się nią głównie w charakterze narzędzia dającego praktyczne korzyści w bezpośrednich, empirycznych momentach konfliktu, a także jako narzędzia tworzenia relacji nowego typu (solidarności, samoorganizacji, przewyższania ograniczeń narzucanych przez dotychczasowe role społeczne), rozwijanych poza dominującymi stereotypami zachowań. Punktem stycznym obu nurtów jest uznanie demonstracji za momenty społecznej walki, w ramach których – zarówno „społeczni anarchiści” jak i insurekcjoniści – deklarują swoje uczestnictwo oraz działanie.

Nowy anarchistyczny, indywidualistyczno-nihilistyczny nurt, określany przez nas, jako trzeci biegun tego podziału, zapatruje się na społeczne walki i demonstracje w zupełnie odmienny sposób. Masa dziesiątek tysięcy ludzi, gromadzących się na pracowniczych demonstracjach niekoniecznie składa się z osób, podzielających nasz system wartości, niekoniecznie mówi językiem wyzwolenia.

Społeczne mobilizacje stanowią mieszaninę niekonsekwentnych postaw i zachowań, obecnych na wszystkich obszarach ludzkiego myślenia i postępowania, od prowincjonalnego konserwatyzmu, poprzez lewicowy patriotyzm, alternatywizm czy reformizm, na anarchistycznych poglądach skończywszy. Demonstracje funkcjonują jako suma tysięcy odizolowanych jednostek, podążających różnymi drogami, których poglądy czasem się wykluczają, a wręcz bywają wobec siebie wrogie. Ludzi tych jednocześnie zazwyczaj jakiś wybrany powód czy okazja do wymuszenia legalnych, prawnych reform (jak prawo dotyczące ubezpieczeń). Zdecydowana większość uczestników takich demonstracji domaga się po prostu powrotu do ich dotychczasowego, zwykłego, codziennego życia, pozostawienia go w niezmie-

nionej formie (np. gdy władza forsuje ustawodawstwo które podważa ich dotychczasowe prawa) lub też w bardziej lewicowej wersji, dążenie do bardziej postępowych i humanitarnych rozwiązań w ramach kapitalizmu lub komunistycznego etatyzmu. Nieprzypadkowo głównymi hasłami takich protestów, są żądania przestrzegania sprawiedliwych praw, które swoimi niekonstytucjonalnymi posunięciami, naruszać ma władza.

Nawet gwałtowny zwrot całej demonstracji, gdy dochodzi do ogólnego starcia, często stanowi splot sprzeczności. Podczas agresywnego oblężenia Parlamentu podczas protestów 5 maja, jedni protestujący śpiewali hymn narodowy, inni rzucali kamieniami, jeszcze inni nawoływali prewencję do przejścia na ich stronę. W tym samym czasie partia komunistyczna namierzała zadymiarzy, część ludzi wrzeszczała na osoby niszczące banki podczas gdy pozostali bili im brawo, widząc jak anarchiści wznoszą barykady. Całe spektrum odzwierciedlające tysiące postaw obecnych w greckiej historii przez ostatnie 30 lat.

„Rewolucyjna awangarda i rewolucyjny militaryzm”

Z naszego punktu widzenia, nie tworzymy oświeconej rewolucyjnej awangardy ani elitarnej kliki. Każdy z nas doświadczył tych sprzeczności i przerobił je na własnej skórze, poruszając się w ich obrębie, do momentu gdy potrzeba osobistego i duchowego rozwoju, różnego rodzaju doświadczenia, kolektywne dyskusje i obserwacje, interesujące strony książek i podręczników oraz osobiste przemyślenia i pragnienie wyostrenia rewolucyjnego działania, wymusiły na nas przemyślenie kwestii udziału w demonstracjach. Zgodnie z przyjętymi przez nas koncepcjami i metodami działania, nie wystarcza nam sytuacja gdy konflikt po prostu się przydarza, by następnie nieodwracalnie zaniknąć. Wierzimy w zorganizowane struktury uderzenia oraz w wyrazisty rewolucyjny punkt widzenia, obdarzony własną pamięcią, sytuujący się wraz z nią w teraźniejszości oraz zdolny projektować jej ciągłość i przedłużenie w przyszłość. Nie istnieje związek pomiędzy zamaskowanym anarchistą, który „podpala i rozważa”, a „rozgniewanym” pracownikiem, który podnosi swoją głowę, na krótką chwilę, tylko wtedy gdy poczuje pustkę w swoich kieszeniach. Nie istnieje, gdyż anarchista odrzuca resztki jakie mu się rzuca, każąc nazywać to życiem, ponieważ odrzuca kulturę spektaklu, wartość pieniądza oraz codzienną uległą mentalność podporządkowanych, podczas gdy pracownik jest tą samą osobą, która jeszcze przed chwilą, gdy jak sami to określają, żyło jej się „zamożnie”, oburzała się działaniami „zadymiarzy”.

Zieje tu głęboka przepaść odmiennego systemu wartości, której, przy braku podstawowej świadomości i samowiedzy, nie zasypie żaden moment konfliktu. Za narzędzia pobudzania tej rewolucyjnej świadomości uznajemy właśnie wkład wnoszony przez anarchistów, poprzez komunikaty, teksty, książki, broszury, hasła na murach, plakaty. To nasz własny teoretyczny atak propagandowy przeciw systemowi, który należy wykończyć. A demonstracje? One również mają pewne znaczenie, jednak postrzegamy je w nowej perspektywie. Nikt nie rodzi się partyzantem ani rewolucjonistą, kwestia definiowania swojego życia w oparciu o odrzucenie kompromisów, to postępujący proces ewolucji.

Demonstracje takie jak ta z 5 maja, stanowią niezbędny wstęp, odpowiednią ścieżkę dla tych którzy chcą przejść inicjujący kontakt z rewolucyjną przemocą. Dla osób, pragnących wyostrzyć swoje teoretyczne i praktyczne narzędzia, ich stosowanie w warunkach miejskiej bitwy, „uderz i znikaj”, wypróbowane w niesprzyjających warunkach miasta wypełnionego setkami glin, oznacza definiujące i rozwojowe doświadczenie. Są to warunki dogodne dla praktycznego rozwoju innych form działania nowej partyzantki. Naszym celem jest organizować „REWOLUCYJNY MILITARYZM”. Antyhierarchiczną perspektywę, bez przywódców, stanowisk czy naśladownictwa, forsującą tworzenie małych i elastycznych antyautorytarnych grup bojowych, które rozpracują mapę miasta, cele, trasy ucieczki, które odpowiednio się zaopatrzą, będą rozwijać związki z pokrewnymi im grupami i (z niezbędną uwagą) pozostaną otwarte na nowych towarzyszy. Grupy te zdolne będą opracować plan ataku, a demonstracje „w obronie praw pracowniczych” (nie traktując ich wrogo) będą wykorzystywać jako konia trojańskiego dla rewolucyjnych kampanii. Tak więc, kwestią nie jest pytanie czy należy uczestniczyć w demonstracjach, lecz pytanie o dalszą ewolucję formy tego uczestnictwa.

Jesteśmy zdania, że tylko poprzez nadanie rewolucyjnej przemocy, zorganizowanego wymiaru, wzmocnieniu ulegną konsekwencja, ciągłość i dotkliwość naszych działań, co w przyszłości pomoże „powstrzymać”, „niepowodzenia” o tak tragicznych rezultatach jak w przypadku Marfin.

„Donosicielstwo i jego konsekwencje”

Nie piszemy tego, aby coś tuszować czy usprawiedliwiać. Chodzi nam o wniesienie własnego wkładu do dialektycznej przestrzeni różnorodnych koncepcji i działań, gdzie zderzają się ze sobą rozmaite prądy polityczne.

Oczywiste jest, że ten konkretny atak na Marfin nie znamionował żadnego ideologicznego kierunku koncepcji i działań, osób, które go podpaliły. Biorąc pod uwagę, że celem stał się bank, zrobić mogli to jacykolwiek anarchiści każdej tendencji, a nawet nie tylko anarchiści. Oczywiście jednak dla „rekinów z audytorium” (politycznych zgromadzeń anarchistów – przyp. tłum.) bardzo wygodnie jest przypisywać odpowiedzialność za te wydarzenia naszemu nurtowi politycznemu.

Oświadczenia lojalności oraz filantropijno-misjonarskie teksty, rozpowszechniane przez niektóre kolektywy anarchistyczne, wraz z potępiającym przekonaniem co do korzeni „sprawców”, odsłoniły zasadniczą pustkę ich politycznych argumentów, wysuwanych przeciw „nurtowi nihilistycznemu”, „pasożytnawemu na ruchu anarchistycznym”. Dosadność ich języka nie robi na nas wrażenia, jednak gdy niektórzy docierają do punktu, kiedy podczas swoich wypowiedzi w audytoriach i kawiarniach, „sygnalizują” tożsamość pewnych osób, zaspokajając w ten sposób ciekawość skwapliwie nadstawionych uszy policji, wówczas donosiciele ci zostaną potraktowani tak jak na to zasługują, ponosząc odpowiednie konsekwencje swojego zachowania.

„Punktowo zorientowane działania i Autystyczne Porażki.”

Wracając do kwestii „jak i dlaczego” doszło do sprawy Marfin Banku, bez względu której tendencji przypiszemy te wydarzenia, indywidualistycznej czy kolektywistycznej, nie powinniśmy zapominać, że wszystkie trzy polityczne skrzydła ruchu („anarchiści społeczeni”, „insurekcjoniści”, „indywidualiści-nihiliści”) charakteryzuje wspólne stanowisko: wyraźne ograniczenia, dotyczące celów ataku (uznanie za cel budynków rządowych, sił narzucających prawo, symboli bogactwa), oznaczające przeprowadzanie punktowo zorientowanych ataków. Pracownicy banku przebywający tamtego dnia wewnątrz budynku, nie są naszymi sprzymierzeńcami, ale z pewnością też nie są oni naszymi wrogami. W żadnym wypadku nie można uznawać ich za cel ataku.

Nie chodzi nam o upiększanie sytuacji ani o powoływanie na logikę równomiernego dystansu do odpowiedzialności. Dlatego, pamiętamy też o atakach na cele pozbawione znaczenia (przystanki autobusowe, budki telefoniczne, kioski, przypadkowe samochody), o marginesach nielimitowanego wyboru celów. Uważamy je za nieistotny przykład braku odpowiedzialności, która jednak zasadniczo nie odegrała nigdy żadnej znaczącej roli. Jednakże bankowy pałac, budynek Marfin (na placu Korai) wręcz przeciwnie, stanowi wspa- niały obiekt ataku. Jak już powiedzieliśmy, nie jesteśmy w stanie dojść co dokładnie się tam wydarzyło, potrafimy jednak wskazać przewlekłą słabość leżącą naszym zdaniem u źródła tak chybionych rezultatów. Chodzi nam o fetyszym niezorganizowanej przemocy oraz utratę poczucia tego jak znaczące są metody ataku.

„Nienabita broń też zabija...”

Mówiąc, bez owijania w bawełnę, to kwestia czystego szczęścia, że w ostatnich latach nie doszło do takiego wypadku jak w Marfin. Każdy buntownik powinien kształtować i rozwijać szczególny związek między osobistym zrozumieniem znaczenia wyboru takich a nie innych metod, a (dalszą, ewentualną – przyp.tłum.) percepcją ich wykorzystania. Każde narzędzie akcji, od wziętego do ręki kamienia po karabin maszynowy, może z łatwością przeistoczyć się w bumerang, który uderzy w nas samych. Dlatego mówi się, że „ślepa” broń zabija o wiele łatwiej niż ta „naładowana”. „Nienaładowana” broń znaczy też, że posługującej się nią osobie brak świadomości jak należy to robić oraz że nie zawsze zdaje ona sobie sprawę ze skutków i wydajności tego rodzaju narzędzia. Dlatego niektórzy przy okazji wydarzeń w Marfin „odkryli Amerykę”. Jednakże okoliczności wydarzeń od lat pozostają podobne.

Jak często w przeszłości, w czasie marszy czy „nocnych” ataków, towarzysze parzyli i ranili się własnymi koktajlami mołotowa, ponieważ były źle przygotowane, albo dlatego, że niektórzy nie mogli się doczekać by „uderzyć” jako pierwsi? Jak wiele razy głowy jednych towarzyszy były porozbijane od kamieni innych, „niecierpliwych”, którzy rzucali je

stojąc na tyle demonstracji nie widząc nawet celu w kierunku którego je ciskają? Wreszcie, przypominając tym, którzy mają krótką pamięć, jak często anarchiści kłócili się jedni z drugimi, podczas demonstracji, ponieważ różnili się nastawieniem i poglądami.

Przykłady są niezliczone. I wszystkie sugerują tę samą słabość. Rozziew między teorią a praktyką, pomiędzy świadomością a działaniem. Rewolucyjna przemoc jawi się jako fetyszym, często powielający wzorce zachowań oparte na dominacji i władzy w stylu macho, arogancji, rolach społecznych i „specjalizacji”. Ta sprzeczność zachowań w ruchu radykalnym działa jak stopniowanie hierarchii władzy w procesie wyłaniania się nieformalnego przywództwa. Jednocześnie mamy nowych towarzyszy, którzy przejmując pałeczkę, dziedziczą te relacje, ponosząc za to oczywiście również indywidualną odpowiedzialność, powielając je następnie niczym błędy, literówki poprzedniego pokolenia. Jak dotąd zagadnienie przemocy, jej środków, ich stosowania oraz wytwarzania, kwestie zachowania odpowiedniego bezpieczeństwa, eksperymenty, techniki produkcji, nigdy nie znalazły się na porządku dziennym kolektywnej metodyki, by dzięki temu

przezwyciężyć fetyszym, zastępując go wiedzą oraz efektywną formą dysponowania i dzielenia się nią we własnym środowisku. Stanowiło to przywilej tych bardziej „wtajemniczonych”, którzy „chronili” w ten sposób swoje „pozycje”. Dało się odczuć, że przemoc stała się grą w której chodzi o adrenalinę, nieformalnymi zawodami o to, kto „rozwali” więcej.

W opozycji do tego typu postaw, wspieramy świadomość (i krytykę, zawstydzenie – przyp.tłum.) motywującą nas do rozwoju własnych umiejętności bojowych oraz wiedzy, aby móc dzięki temu zaatakować przeciwnika.

„Podczas treningów, wszystkie przygotowania wojskowe, podporządkowane były polityce: ”Radzili nam, abyśmy, mając do czynienia z wrażliwymi materiałami chemicznymi, zawsze myśleli o ideologii, a wóczas będziemy zdolni wykonać każde zadanie i zrobić to dobrze” (Abimael Guzman – Świetlisty Szlak)

Równolegle z fetyszymem przemocy rozkwita zdefektowana wiedza. Niektórzy towarzysze ignorują skuteczność stosowania przemocy i wiążące się z tym zagrożenia, robiąc z niej przesadny użytek. Przykładem są tu widowiskowe, trwające godzinami walki, prowadzone pod osłoną terenu uniwersyteckiego, ale również chaotyczne ataki na terenie Exarchii, dokonywane przeciwko prewencji, przy użyciu mnóstwa koktajli mołotowa. Zazwyczaj ich jedynym efektem jest „oczernienie” asfaltu. Tymczasem gdyby ci sami ludzie, którzy tak obficie posługują się butelkami z benzyną, przedyskutowali sprawę i zorganizowali się, mogliby rozbić gliny i spalić policyjną sukę. Częścią tej tradycji, składającej się zarówno z adoracji przemocy jak i z leceważenia metod jej stosowania, jest również krytycyzm ze strony biernych „ekspertów” od przemocy. Osoby pozostające na bezpiecznych pozycjach, z dala od udziału w praktyce rewolucyjnej, rozsnuwają pajęczynę pogardliwie krytycznych ocen. Własną beczynność usprawiedliwiają natomiast znajomością „minionych” doświadczeń ruchu „kiedy sprawy miały się lepiej i nie wyglądały tak jak teraz”.

Hamująca logika, gloryfikująca stare zbrojne i gwałtowne doświadczenia ruchu, za każdym razem narzucająca właściwe jej zdaniem parametry użycia przemocy oraz treści ruchu partyzanckiego, bez wytchnienia podkopuje wszelką innowację w dziedzinie teorii i praktyki. Logika ta stanowi syndrom tchórzliwego i bojaźliwego myślenia, podziwiającego i preferującego to co odległe, sama zaś ukrywa się w bezpiecznej sferze historycyzmu, gdzie demonstruje swoją papierową arogancję wobec tych, którzy próbują działać tu i teraz.

W całym tym zamęcie otaczającym świadomość rewolucyjną, ludzie, którzy podpalili Marfin, albo nie widzieli znajdujących się w środku pracowników (nieostrożność, do której dochodzi nie po raz pierwszy, jak było choćby w przypadku zorganizowanego ataku na bank państwowy przy wąskiej ul. Panepistimiou jaki miał miejsce 4 lata temu, gdy 2-3 ludzi zostało uwięzionych na dachu) lub gorzej, widzieli ich, ale nie sądzili, że mogą oni zginąć od kilku koktajli mołotowa. Chociaż ich nie znamy, jesteśmy przekonani, że jeśli ktoś dałby im do ręki pistolet, nie strzeliliby do pracowników. A zatem nie chcieli ich zabić, mimo możliwości pojawienia się przy tej okazji głupich, cynicznych komentarzy w rodzaju „niech umierają, w końcu są urzędnikami bankowymi”. Jeśli istnieje coś, co doprowadziło do wydarzeń 5 Maja, to jest to wrzód dominującej tradycji, ropiejący już od dekad w łonie ruchu radykalnego. Teraz przede wszystkim, każdy musi rozliczyć się sam przed sobą, dokonując samokrytyki. Większość tego co tu powiedzieliśmy koresponduje z wnioskami, jakie wywiedliśmy z własnej praktyki oraz z naszymi własnymi wadami, nie będąc sofizmatami jakichś „outsiderów”. Obecne okoliczności stanowią dobrą iskrę, stymulującą jeszcze bardziej nasze koncepcje i działania, umacniając je w kierunku oparcia naszych przyszłych manifestów na pozycjach i wartościach nurtu nihilistycznego, anarchizmu indywidualistycznego oraz rewolucyjnego terroryzmu.

Jednocześnie, niedawny komunikat „grupy towarzyszy, którzy przyczynili się do katastrofalnej działalności w centrum miasta podczas marszu 5 Maja” pokazuje nam, że każde doświadczenie, które chce być rewolucyjne, powinny wyznaczyć sobie za priorytet, tworzenie momentów i przestrzeni, gdzie możliwa jest dyskusja i namysł nad własnymi działaniami. Pomijając kwestię zbieżności i różnicy zdań, należy powiedzieć, że towarzysze ci. przyczynili się swoim tekstem, bezpośrednio do procesu wznowienia podstawowej dla nas dialektyki rewolucyjnej.

Stawka, o jaką toczy się rewolucja, nie wyczerpuje się bowiem ani w kategoriach przewagi militarnej, ani w czczych politycznie, religijnych aforyzmach i obietnicach. Ruch nowej miejskiej wojny partyzanckiej to proces, który „uderza” przede wszystkim w centrum relacji, jakimi połączeni są ze sobą ludzie. To tu wszystko się zaczyna.

**KONSPIRACYJNE KOMÓRKI OGNI
PARTYZANCKA GRUPA TERRORYSTÓW
FRAKCJA NIHILISTYCZNA**

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Konspiracyjne Komórki Ognia
O przemocy rewolucyjnej, ofiarach i metodach walki
komunikat Konspiracyjnych Komórek Ognia po śmierci 3 pracowników Marfin Banku

pl.anarchistlibraries.net